Rok I. W Jarosławiu dnia 1 Sierpnia 1893. Nr. 13.

# KURJER JAROSŁAWSKI

**Dwutygodnik polityczno-ekonomiczno-społeczny.**

Motto: „Sine ira et studio.“

**Biuro Redakcyi, Administracyi i Expedycyi** w drukarni Ludwika Styrny, ul. Franciszkańska kamienica p. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca, listów zaś nieopłaconych nie przyjmuje.

**Wychodzi**
1 i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie | —.70 ct., | z przesyłką | —.76 ct. |
| Półrocznie | 1.40 „ | „ | 1.52 „ |
| Rocznie | 2.80 „ | „ | 3.04 „ |
| Nr. pojedyn. | —.12 „ | „ | —.14 „ |

**Ceny ogłoszeń:**
Za wiersz petitem lub jego miejsce w szpalcie za 1 raz 6 ct.

„Nadesłane“
po 12 ct. od wiersza petitom.
Ogłoszenia
przyjmuje tylko Administracya.

KALENDARZ od 1 do 15 Sierpnia: 1 Wtorek, Piotra w okowach. 2 Środa, NMP. Anielskiej. 3 Czwartek, Znal. s. Szczepana. 4 Piątek, Dominika wyz. 5 Sobota, NMP. Śnieżnej. 6 Niedziela, A 11. p. Św. Prz. P. 7 Poniedziałek. Kajetana wyz. 8. Wtorek, Cyryaka wyz. 9 Środa, Romana i Sek. 10 Czwartek, Wawrzyńca m. 11 Piątek, Zuzanny panny. 12 Sobota, Klary panny. 13 Niedziela, A. 12 po Św. Hip. 14 Poniedziałek. Euzebiusza 15 Wtorek. Wniebowzięcie NMP.

## Od Administracyi.

*Z dniem dzisiejszym rozpoczyna pismo nasze III kwartał istnienia.*

*Upraszamy przeto Szan. Czytelników naszych o uregulowanie zaległej przedpłaty.*

*Przedpłatę najlepiej przesyłać za przekazem pocztowym pod adresem:*

*Administracya „Kurjera Jarosławskiego“ — Jarosław (dom p. Czyńskiej.)*

## O WŁ. L. ANCZYCU.

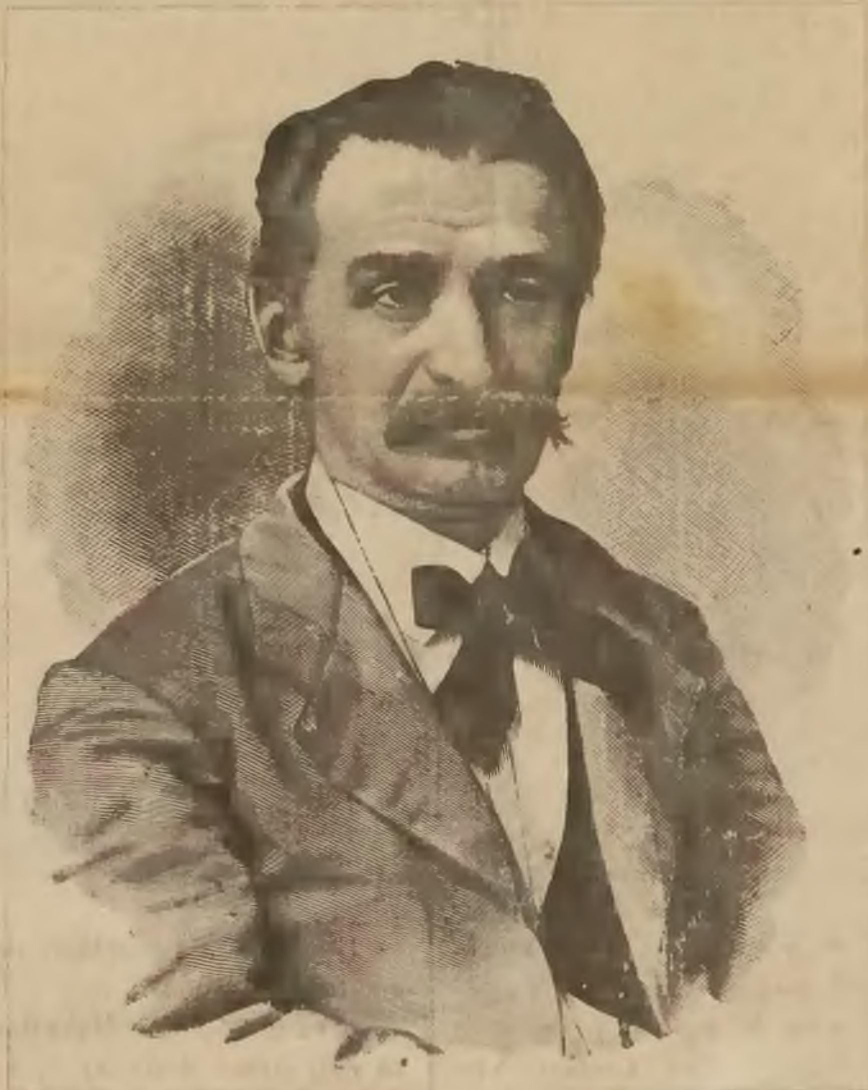
(W 10 letnią rocznicę Jego zgonu).

Kto przed narodem niósł kaganiec oświaty na tle prawdy, pracy i miłości Ojczyzny — kto rzucił na narodową glebę ziarno, które sowite zrodziło i rodzić będzie owoce — kto ukochał wraz z wielkim Adamem i mazowieckim Lirnikiem młodzież i ludek polski i dlań życie swe poświęcił — tego imię zaiste wielkiem jest i godne, aby w sercach wszystkich w niezatartej zostawało pamięci.

Ś. p. Władysław Ludwik Anczyc urodził się na Litwie w Wilnie d. 25 listopada 1823 roku, z rodziców Zygmunta Anczyca i Barbary z Chochorowiczów — był więc z rodu Litwinem i to tłomaczy, że z takim hartem przebijał się przez ciężkie warunki życia. Anczyc był synem aktora prowincyonalnego. Przy ciężkiem położeniu obmyślono mu po ukończeniu studjów w Krakowie, karyerę aptekarską tamże, dokąd losy zagnały były jego rodzinę na stałe mieszkanie. Ale Magister Farmacyi nie czekając aż mu zaschnie atrament na patencie, jął temperować pióro. Rzeź galicyjska, wypadki krakowskie i poznańskie wydobyły mu z duszy kilka serdecznych akordów, a w dziewiętnastu wydanych numerach „Dodatku do świstka“ z r. 1848, ciemnota, nieuctwo i obłuda, ubierające się w pozory dobra i nieomylności, stanęły pod pręgierzem, młodą, dziarską dłonią wzniesionym. Nie znano autora, tem żywsze było zajęcie w czytelnikach, a gniew w obozie przeciwnym.

Jakie były te warunki, jakie walki staczać musiał z niemi ś. p. Władysław, tego tajemnicę wziął on z sobą do grobu. Umysł wszakże jego potężny nie upadł w tej walce, lecz promieńmi swemi przebijał się poza ich fizyczne granice. Ś. p. Anczyc postanowił sobie, że pracować będzie nie tylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa, wśród którego żył i dokonał też tego zaszczytnego dzieła mimo fizycznych przeszkód.

Pierwsze prace jego okazały się i talent zabłysnął u stóp Wawelu. Patryotyzm, miłość ludu i żywy zawsze w jego sercu blask ideału Ojczyzny, nadawał jego pracom i sztukom charakter narodowy i popularność, jakiejby nie zdobyli większego nawet talentu pisarze. W roku 1859 przeniósł się ś. p. Anczyc do Warszawy wraz z rodziną, gdzie redagował „Kmiotka“



Wł. L. Anczyc

Ur. 25 listopada 1823 w Wilnie na Litwie — Um. w Krakowie dnia 30 lipca 1883.

i „Przyjaciela dzieci“ a nadto brał żywy udział w ogólnym ruchu literackim i naukowym. Odwet reakcyjny, jaki zaszalał w Warszawie i w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem, zniewolił Anczyca do powrotu do Krakowa, gdzie osiadł stale w roku 1866 i dalsze rozpoczął prace. Ciężkie to były warunki tych jego wędrówek i tej pracy. Nieraz zdawało się, że upadnie w walce z ciężkim losem a w każdym razie, że praca jego literacka tak niewdzięczna u nas nie osiągnie u niego dla braku materyalnych środków tych celów i założeń, o jakich marzył ś. p. Władysław Ludwik. Była też to chwila ciężkiego przesilenia w jego życiu i działalności. Znaleźli się jednak szlachetni przyjaciele którzy pomogli ś. p. Anczycowi w tem ciężkiem przesileniu i ułatwili mu zdobycie materyalnej podstawy dla dalszej jego działalności. Od tej chwili praca jego, którą dotąd rzucał okruchami tylko na wszystkie strony, stała się pełniejszą, bo więcej skupioną — talent jego spotężniał i rozwinął się szerzej. Dzieła jego, jak „Emigracya chłopska“ i „Kościuszko pod Racławicami“, są świadectwem tej korzystnej zmiany i zapisały się też z niezatartą chlubą w literaturze narodowej. Ideałem, jaki świecił ś. p. Władysławowi Anczycowi przez cały ciąg jego żywota, była czysta miłość Ojczyzny i wiara pra-ojców. Był to talizman wpojony mu przez rodziców a zahartowany wśród pracy i trudów: talizman ten chronił go od wszelkich nawet partyjnych zboczeń. Uzbrojony w ten talizman, umiał też Anczyc trafić do serca ludu, bo lud nasz nie przyjmie nauki od każdego apostoła, musi ona płynąć z przekonania a przekonanie to musi się opierać na granitowych podstawach: wiary i miłości. Takiego też przekonania żywem naczyniem był ś. p. Wł. Anczyc. I nie dziw, że po złotych włóknach tych jego cnót trafiały i słowa jego do serc ludu — czy one rozprawiały o etycznych lub powszednich rzeczach, czy też wreszcie uderzały o strunę rycerską narodu.

Gdy w piersiach naszego Władysława grało i męstwo, boć i jego ręka rwała się kiedyś do żelaza w obronie najdroższych ideałów, więc też i utwory jego nacechowane były duchem rycerskim, który wzniósł się do najwyższej potęgi w „Tyrteuszu“ i „Kościuszce.“ Z drugiej wszakże strony pracował on usilnie nad naukowem, praktycznem wykształceniem ludu i młodzieży polskiej, popularyzując wiadomości z rozmaitych gałęzi i nauki. Nie ustawał zaś obok tego brać serdecznego udziału w spółpracownictwie do pism peryodycznych i wszelkich zbiorowych publikacyj, tak w Krakowie jak i w Warszawie, jak i w ogóle w kraju, gdzie tylko biła żywo myśl o pracy na niwie ojczystej.

Ostatnią pracą, jaką ofiarował nam ten patryota, był utwór jubileuszowy: „Jan III pod Wiedniem.“ Pisał go będąc już chorym — napisał w 9 dniach, z których potrącić jeszcze należy 3, bo w nich wcale pisać już nie mógł. Choroba, niby twarde upomnienie a poniekąd i w skutek starych bied i przebytych, ciężkich dni, nawiedziła go. Skończywszy pracę jubileuszową, wyjechał na świeże górskie powietrze, by wypocząć i poratować zagrożone zdrowie. Lecz nie długo pozostał: uczuł się słabszym i jakieś przeczucie złowrogie ogarnęło go o bliskim końcu życia. Wrócił więc do Krakowa — ale i z rozwiniętą chorobą, której skutków nie zdołała już odwrócić najtroskliwsza pomoc lekarska. Po długiem pasowaniu się, skończył swój patryotyczny żywot na łonie rodziny, ten ukochany ojciec, troskliwy a ulubiony przez naród poeta.

Jedną z milszych stroną życia ś. p. Anczyca, była scena, i na niej lud wprowadzony przez niego. Nieprędko się znajdzie podobny Jemu talent w odtwarzaniu tak wiernie z życia ludu skreślonych obrazów, nieprędko zabłyśnie podobny Jemu autor pośród społeczeństwa.

## O ANALFABETACH w GALICYI.

Nieocenioną rzeczą jest bezsprzecznie umiejętność pisania i czytania. Bez umiejętności tej obywa się wprawdzie dotąd jeszcze, jak niżej wykażemy, wiele tysięcy ludzi zwanych analfabetami i to nie tylko w Galicyi samej ale po całym świecie, lecz w istocie każda pozbawiona tego daru osoba zda się być ciemną. To też już starożytni Rzymianie, starali się o to, aby dzieci kształcić zawczasu w czytaniu. W tym celu używali oni, jak Quintilian podaje, miast kostek alfabetów z kości słoniowej, których uczyły się dzieci podczas wspólnej gry. Później podawano dzieciom w kształcie

pojedyńczych liter wypiekane bułeczki, które miały w nauce dobry odnosić skutek. Mimo, iż już w czasach zmierzchem owianych, uczono czytać i pisać, w Polsce w pierwszych po Chrystusie wiekach mało kto czytać umiał a pisać chyba słynni zakonnicy, od których dopiero umiejętność tę wyżsi tylko pobierali dygnitarze. Nie długo jednak trwał stan taki. Powoli coraz to więcej garnęło się chętnych do klasztorów, którzy nauczywszy się czytać i pisać nie stanowili już owych rzadkich w tym względzie wyjątków. Rozumie się, że po całym świecie, skoro wynaleziono sztukę drukarską i sposób wyrabiania papieru do pisania, rozpowszechniano naukę czytania i pisania, aby chronić ludzkość od zgubnej ciemnoty. Jakkolwiek wszyscy zgodzilibyśmy się na to, że umieć czytać i pisać to dobrodziejstwo, znachodziły się jeszcze z początkiem tego stulecia w Polsce, niektóre, nawet bardzo zamożne matrony, które wychowując bogobojnie swe córy, nie kazały ich uczyć pisać lecz tylko czytać. Zdaniem tych matek umiejętność pisania mogłaby dorosłym pannicom, w których budzić się zaczynały pierwsze uczucia posłużyć za drogę do zepsucia. Córy bowiem pisać umiejące, otrzymując od młodych ludzi bez woli i wiedzy rodziców listy, mogłyby działać na swoją niekorzyść. Nie bardzo dawne to czasy, kiedy jedna z takich panien, tylko czytać umiejąca, znaczne po rodzicach swych otrzymawszy dobra, zmuszona była po przedwczesnej śmierci męża wtajemniczyć we wszystkie najdrobniejsze szczegóły pisarza, bez którego była jak bez ręki.

Dzisiaj jednak, gdy z postępem czasu pojęcia nasze uległy zmianie, uważamy, że oświata li tylko dodatnio na charakter człowieka wpłynąć może.

Ażeby wyjaśnić, jakie Galicya zajmowała dawniej a dzisiaj stanowisko wobec Austro-Węgier i innych państw, pod względem stosunku umiejących czytać i pisać podajemy w przybliżeniu obraz w liczbach. Kiedy w r. 1866 — 67 przeprowadzono spis analfabetów we Francyi, przypadało na każde 100 osób przeciętnie 24% nieumiejących ani czytać ani pisać. W Belgii 26%, we Włoszech 64%, w Węgrzech 78% w Austro-Węgierskiej monarchii 66%. Przypuścić należy, że na Galicyę przypadał wówczas stosunkowo większy procent analfabetów. W latach 1877—1883 wynik dochodzenia w podanych państwach był następujący: na każde 100 osób przypadało w Serbii 93% analfabetów, w Portugali 79%, Kroacyi i Slawonii 76%, w Węgrzech 50%, we Włoszech 47%, w Stanach Zjednoczonych Ameryki 39%, w Irlandyi 28%, w Belgii 17%, w Anglii 16%, w Francyi 15%, w Szkocyi 14%, w Niederlandyi 12%, w Szwajcaryi 2%, w Szwecyi, Danii, Niemczech, Prusach, Bawaryi, Wirtembergii, Saksonii, Alzacyi i Lotaryngii przeciętnie 1%—2%. Jeżeli w tym samym czasie okazało się w Austryi 38% analfabetów przypuścić należy, że w Galicyi, w której znajdowała się mniejsza liczba szkół jak gdzieindziej, był ich stosónkowo większy procent. W ubiegłych od ostatniego spisu dziesięciu latach, analfabetów w wszystkich tych krajach stosunkowo zmniejszyła się ilość.

Że ujemny wpływ wywierają analfabeci na rozwój przemysłu i handlu, że dla urzędów, siebie i innych osób są ciężarem rzecz nietrudna do udowodnienia. Najbardziej utalentowany n. p. rzemieślnik, nie mając dostatecznej wprawy w czytaniu i pisaniu, z pewnością nie potrafi wyzyskać swoich zdolności; nie czytając fachowych bądź gazet bądź dziełek, nie może czerpać z wzorów natchnienia. Mógłby on swoje indywidualne poglądy wyzyskać umiejętnie na polu przemysłu, lecz brak mu do tego nawet elementarnej wiedzy.

Ilu to sprytnych kramarzy, którzy, mając bodaj elementarne początki nauki czytania i pisania, mogliby stopniowo przyczyniać się do rozwoju handlowego. Tymczasem nie umiejąc ani czytać ani pisać muszą się posługiwać obcymi osobami, którzy mimo wynagrodzenia wtajemniczając się nieraz w interesa ciemnych analfabetów, szkodliwie nieraz na ich działają stronę.

Ileto czasu rabują urzędom pocztowym i notaryuszom analfabeci we wszystkich tych sprawach w których własnoręczny podpis jest konieczny na dokumentach. Wprawdzie w obec świadków poczynione znaczki krzyżyków zastępują podpis — ale przyznać trzeba, że każda sprawa analfabeta połączona być musi z wielu trudnościami. Co więcej nie umiejący czytać ani pisać musi się zawsze ze wszystkimi przed swoim sekretarzem wywnętrzać sprawami, które nieraz osobistej lub czysto familijnej są treści. A ile to razy są analfabeci przedmiotem wyzysku niesumiennych ludzi!

To też dobrze zrozumiały władze wojskowe i rządowe doniosłość umiejętności czytania i pisania, skoro pierwsze wszelkich dokładają starań, aby wstępujący w szeregi wojskowe analfabeci w czasie służby wojskowej czytać i pisać się nauczyli, drugie zaś władze wpływają na więźniów analfabetów aby ci w okresie swej pokuty, ucząc się czytać i pisać, pozbyli się swej ciemnoty.

Jakkolwiek wykazaliśmy, że są i takie kraje, w których analfabetów więcej jest jak w Galicyi, mimo to ani w przybliżeniu nie możemy iść w porównanie z krajami niemieckiemi, w których wskutek nadzwyczaj surowych praw, wydanych celem powstrzymania ciemnoty karzą bądź rodziców bądź opiekunów za każdy dzień nieusprawiedliwionej lekarskiem świadectwem nieobecności dziecka w szkole grzywną od 15 do 30 fenigów. Tak uchylający się od obowiązku posyłania dzieci do szkoły jak i ci, którzy czy to drogą prywatną czy też w zakładzie prywatnym zamierzający bez zawiadomienia władz odnośnych dzieci swe kształcić, są za to przez organa policyjne pociągnięte do odpowiedzialności i surowo karani.

Czy wobec tego dziwić się można, że w Niemczech każdy wieśniak, każda przekupka, każdy woźnica bez czytywania dzieł i książek obyć się nie może?! Nie! Gdyż każdy uczeń i uczennica, rozpoczynając naukę szkolną od 7 roku życia, nie mogąc jej przed rokiem 14 zaniechać pod grozą prawnego przymusu — mimowoli przyzwyczaja się do lektury — bez której już i w ciągu życia obyć się nie może.

Mówimy często o braku rozwoju przemysłowego w Galicyi, ubolewamy że mało w kraju naszym osób, które się zajmują

## W WIGILIĄ św. ANDRZEJA.

(Ciąg dalszy.)

Bóg cię wyratował panno Malwino! ja tylko w rękach Jego byłem bezmyślnem narzędziem, którym On tak szczęśliwie kierował — odpowiadał zwykle poczciwy lekarz.

Był jednak przytem wszystkiem dosyć wesołego usposobienia, żartowniś tak pożądany nieraz w każdem towarzystwie, umiał rozmowę do wszystkich i do każdego z osobna zastosować!

Pan Leopold angażując Malwinę, nie przybył sam, ale przedstawił równocześnie Anecie pana Zygmunta Sewerina.

Anetka przyjęła go z lekkim ukłonem i dziwnym jakimś rumieńcem na twarzy.

Podczas gdy pan Leopold usiadł obok Malwiny rozmawiając z nią o czemś wesołem, — pan Zygmunt Sewerin podał rękę uroczej Anecie, aby się z nią przejść po sali, zanim taniec się rozpocznie. Pan Sewerin nie tańczył dziś jeszcze; — stał sobie w kąciku i obserwował dłuższy czas Anetkę. Niemiał na tyle odwagi, aby zbliżyć się i podać jej rękę — uczynił to dopiero za pośrednictwem pana Leopolda.

Leopold gonił wzrokiem odchodzących i rzekł do Malwiny: Śliczna byłaby z nich para — on brunet z czarnymi oczyma, ona urocza blondyneczka; jakby dla siebie byli przeznaczeni! — Nie żartuj Eskulapie, Anetka jeszcze za młoda, niema co o tem mówić; — ale proszę mi powiedzieć kto jest ten pan Sewerin? nie widywałam go nigdy w naszem mieście.

Przyjechał dopiero przed dwoma tygodniami z Szwajcaryi — odrzekł Leopold; — jest to wielki miłośnik przyrody, zapalony turysta i podróżnik, przytem artysta malarz. — Sławne są jego „Szkice genewskie“ pod pseudonimem „Serwiusza“. —

— U kogóż tu pozostaje, do kogo tu przyjechał? —

Do mnie panno Malwino! jest to mój dobry znajomy i kuzyn. Złoty chłopak! Serce i dusza na wskróś w nim poczciwe. Lubię go bardzo a nawet kocham. Wymawiając ostatnie słowa, uścisnął lekko delikatną rączkę Malwiny, którą już od chwili trzymał w swej dłoni.

Pan Leopold Freund kochał się już od dwu lat w Malwinie, nie dając wcale poznać tego po sobie. Ile razy spotkał ją w towarzystwie, rozmowa była zawsze tak poważną, że nikt się nie mógł domyślić, co się kryje w sercu pana Leopolda.

Dlaczego jednak to czynił? dlaczego nie wyjawił jéj dotąd swej miłości? dlaczego ona dotąd nic jeszcze o tem nie wiedziała? Różne familijne stosunki krępowały wolę pana Leopolda, — miał obowiązki względem starszej siostry, która po stracie rodziców sama z niewielkiego mająteczku, jaki jéj pozostał utrzymywała Leopolda w szkołach. Ponieważ dotąd nie wyszła za mąż, a fundusik prawie się wyczerpał, przeto Leopold zabrał ją do siebie, szanując jak drugą matkę.

Wiedzieli o tem wszyscy, wiedziała Malwina, ale każdy był pewny, że Leopold z swego losu zadowolony, że Leopold najszczęśliwszy w świecie. Nie tak jednak było jak powszechnie mniemano.

Leopold był rozumny, poczciwy, pełen charakteru mąż, ale miał serce gorące. Kochał siostrę jak matkę, ale czyż siostra lub matka zastąpić mu mogły żonę?

Kochał siostrę, ale kochał i Malwinę, — tamtę miłością braterską, tę miłością inną pełną rozkoszy i słodyczy, — to wszystko nurtowało nieraz w głębi duszy jego, tèm bardziej, że niechciał się z tém zdradzić.

C. d. n.

czytywaniem książek i gazet, żalimy się, że dużo jest jeszcze włościan, którzy nie wiedzą co to ojczyzna, jak bardzo ją kochać należy, jak dla niej pracować — co nie znają tych dzielnych i prawych synów Polski, którzy w jej obronie tyle krwi przelali.

Wszystkie te westchnienia zostaną dopóty bezowocne, dopóki ojcowie kraju naszego nie będą popierać gorliwych usiłowań duchowieństwa i nauczycielstwa w celach oświaty podjętych, dopóki nie będziemy mieć po wszystkich wsiach szkół ludowych, jak się to od dawna praktykuje w Niemczech, dopóki rodzice i opiekuni ociągać się będą z kształceniem swych dzieci i pupilów, dopóki wszyscy wogóle nie zrozumią tego, że wykształcenie narodu jest podwaliną życia narodowego, objawiającego się dodatnio w każdym jego czynie.

Na zakończenie dodać musimy, że pozakładane w naszym kraju w miastach i miasteczkach Towarzystwa szkoły ludowej wielce się przyczyniają do spełnienia wzniosłego zadania na polu oświaty. I u nas w Jarosławiu zawiązuje się niebawem takie towarzystwo. Można mieć nadzieję, że ci, którym oświata ludu nie jest obojętną, chętnie do towarzystwa tego przystąpią. O ile słyszymy, zgłosiło się członków przeszło 20. Spodziewamy się, że na wzór istniejącego Towarzystwa szkoły ludowej w Przemyślu — i nasze Panie przyczynią się do moralnej budowy tego wielkiego gmachu narodowego, przystępując jako członkowie do Towarzystwa szkoły ludowej. O zawiązać się mającem Towarzystwie tem w Jarosławiu i o warunkach przystąpienia do niego podamy później dalsze szczegóły.

## Przegląd polityczny.

Izba radna sądu wiedeńskiego uwolniła ośmiu ruskich studentów, aresztowanych za demonstracye przeciw arcybiskupowi Sembratowiczowi. Podobno na tę uchwałę wpłynęło najbardziej zeznanie samego metropolity, którego łasce i szlachetności zawdzięczają wolność.

Sejm krajowy na ostatniej sesyi powziął z wnioskiem komisyi administracyjnej następujące rezolucye w kwestyi regularnego zwoływania kadencyi sejmowych:

Sejm stwierdza, że nieregularne zwoływanie Sejmu utrudnia prowadzenie porządnej gospodarki i prawidłowej administracyi krajowej;

Sejm wzywa rząd, aby odtąd zwoływał stale sesyę sejmową co roku w jednym czasie, o ile możności w ostatnich miesiącach roku i to przynajmniej na sześć do siedmiu tygodni;

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby potrzebne w tym celu rokowania z rządem przeprowadził i zdał z nich sprawę na najbliższej sesyi.

W skutek tych uchwał, Wydział krajowy wygotował obszerny memoryał do prezydenta ministerstwa na ręce p. namiestnika hr. Badeniego z równoczesnem odniesieniem się do ministra Zaleskiego z prośbą o poparcie — iżby rząd zwoływał zawsze Sejm w miesiącu grudniu na obrady trwające przez resztę grudnia, styczeń i część lutego. Wydział krajowy umotywował wszystkie swe żądania wyczerpująco.

Od roku 1880 już piąty raz galicyjski Sejm krajowy występował w tej ważnej dla kraju sprawie, domagając się od rządu, aby przez odpowiednią długość obrad i wczesne zwoływanie w odpowiednim czasie — gdyż większość posłów jest rolnikami — umożliwiano spełnienie zadań konstytucyą mu przekazanych.

W parlamencie niemieckim rząd zwyciężył. Ustawa wojskowa, zwiększająca wydatki na armię niemiecką o przeszło 50 milionów rocznie, nie mówiąc o nadzwyczajnych kosztach, została uchwaloną. Zwycięztwo to powitały berlińskie sfery z wielką radością—chociaż rząd zwyciężył tak nieznaczną większością, bo raz ośmiu, drugi raz szesnastu głosów. Cesarz tak niecierpliwie czekał wyniku głosowania, że pod koniec obrad sam przybył do parlamentu, a dowiedziawszy się, że już uchwalono przedłożenie wojskowe, dziękował stronnictwom rządowym i podobno także wezwał ks. Jażdżewskiego i wyraził mu zadowolenie ze stanowiska Polaków wobec ustawy wojskowej. Oby raczej to zadowolenie wyrazić chciano sprawiedliwem postępowaniem z Polakami. Hr. Caprivi'emu wyraził cesarz w rozkazie gabinetowym podziękowanie za przeprowadzenie tak wielkiego dzieła, a nakoniec życzenie, aby długo służył cesarzowi i ojczyźnie.

W Serbii nie mało czasu zabrał skupczynie wniosek o postawienie w stan oskarżenia byłego liberalnego ministerstwa. Przez trzy posiedzenia bronili się oskarżeni. Najdłuższą była obrona Ribaricza, który zaprzeczał wiele faktów i zakończył przemowę temi słowy: „Należy pamiętać, że zemsta rodzi odwet“. Oprócz Ribaricza, przemawiali tylko Awakumowicz i Boguczewicz, inni zaś oświadczyli, że poprzestają na wniesionej poprzednio pisemnej obronie. Wreszcie minister handlu Kudowicz broni się pisemnie tem, że gdy się działy fakty wymienione w oskarżeniu, on nie zasiadał w ministerstwie. Garaszanin nawoływał, aby się nie kierowano zemstą ale względami na dobro ogółu i twierdził, że należy oskarżyć albo wszystkich, którzy naruszyli konstytucyą albo nikogo i że głównie są winni regenci. Skupczyna wystosowała do tronu adres, oświadczając w nim, że postanowienie Ristica i Belimarkowicza, którzy odrzucali wybór trzeciego regenta uważają za zdradę stanu przez przywłaszczenie sobie władzy królewskiej i zaznaczyli, że zamach z 13 kwietnia Serbia powitała jako zwycięztwo władzy królewskiej. Po zamknięciu dyskusyi, podał Ruszic projekt wywołania z kraju obu regentów; wielu posłów go poparło. Prezydent w myśl konstytucyi podał wniosek o przejście do porządku dziennego i oświadczył, że wniosku o wydaleniu regentów nie może poddać pod głosowanie. W głosowaniu z 113 posłów przeciw przejściu do porządku dziennego oświadczyło się 102, a więc uchwalono postawienie byłego ministerstwa w stan oskarżenia. Obecni ministrowie nie głosowali wcale a postępowcy oddali białe kartki. Do komisyi śledczej wybrano 12 członków.

Z Królestwa polskiego i Litwy dochodzą bardzo smutne wieści. Każdy najmniejszy objaw ducha narodowego ścigany bywa z całą zajadłością, władze szkolne i administracyjne przesadzają się w wymyślaniu coraz to nowszych prześladowań. Po trzecim maja wiele osób oddano pod nadzor policyjny; jednego z urzędników kolejowych Mettlera za broszurkę aresztowano, ale ten wskazał, że ją dostał od konduktora Jakubowskiego, którego aresztowano, i trzymają do tej pory.

Aresztowano też kilku studentów i kilkunastu robotników. Pewien prowizor aptekarski widząc, że go śledzą, ukrył się, chcąc uciec za granicę, lecz przed wyjazdem chciał się widzieć z matką; w chwili spotkania aresztowali go siepacze, śledzący jego matkę. Prowizor ów widząc, że się nie uratuje, zażył silnej trucizny i w drodze do więzienia umarł. Częstokroć lada świstek papieru zawierający kilka słów podejrzanych, lada fotografia są przyczyną aresztowania. Niektórzy z zaaresztowanych siedzą już po roku w więzieniu śledczem. Nie ma tam względów ani na płeć ani na wiek małoletni. Badanie najczęściej prowadzą żandarmi, czasem pod okiem prokuratora, ale po większej części sami. Język polski prześladują na każdym kroku, w urzędach gminnych wywieszono ogłoszenia, aby nia mówić po polsku. Na Litwie wileński generał gubernator przesłał okólnik do gubernatora grodzieńskiego, aby pilnie przestrzegano zakazu używania języka polskiego w urzędach i miejscach publicznych, pod surowymi karami. Pod względem religijnym ucisk nie mniejszy. O aresztowaniach w seminaryum Kieleckiem już poprzednio donosiliśmy. Na kazalnicy zmuszony jest ksiądz ważyć każde swoje zdanie bo za lada nieostożne słowo — za pierwszym razem zapłaci kary 50 rubli za drugim 100 a za trzecim wywożą go na poselenie.

## Korespondencye.

**Kraków**, dnia 29 lipca 1893.

Miasto nasze, zazwyczaj o tym czasie mało ożywione z powodu pory kąpielowej i wakacyj, żywo zainteresowane zostało dwoma sprawami. Pierwszą z nich było zawalenie się wnętrza trzechpiętrowego nowo budowanego i pod dachem już stojącego domu przy ulicy Długiej, będącego własnością Kochanowskiego. Kierownikiem budowy był Ertel. Wypadek ten zdarzył się w poniedziałek d. 24. lipca. Dotychczas niewiadomy jest wynik śledztwa komisyi, faktem atoli jest, że zginęło trzech ludzi, a czworo jest ciężko rannych. Smutną jest rzeczą, iż skonstatowano w tym razie brak dozoru budownictwa miejskiego. — Jak trwoga to do Boga, mówi polskie przysłowie — wnet też wysłano z magistratu komisyę dla zwiedzania innych budujących się gmachów. Stwierdzono, iż w niektórych domach pp. budowniczowie podają w planach grubość ściany 60 cm. — a dla oszczędności budują na 45cm. W czterech miejscach w skutek tego nadużycia wstrzymano roboty budowlane: w każdym razie ze strony budownictwa jest to w wysokim stopniu lekceważenie bezpieczeństwa życia mieszkańców, gdy rewizye takie zarządza dopiero w chwili, kiedy zmuszone niejako jest do tego kroku krzykiem wdów, sierót i głosem powszechnego oburzenia.

Drugim ważnym wypadkiem w naszem mieście, było objęcie w dzierżawę dyrekcyi nowego teatru na lat sześć. Konkurujących o tę posadę było trzech. Nazwisk dwóch „upadłych“ nie wymieniam, choć wszystkim są znane, aby nie podniecać ich goryczy z powodu doznanego zawodu. Zwycięzcą jest p. Tadeusz Pawlikowski, osobistość mało wprawdzie u nas publicznie znana, ale mająca „szerokie plecy“ (sapienti sat). Kontrakt dzierżawny nowego dyrektora rozpoczyna się z dn. 1 października br. — Narazie trudno przesądzać, jak rozwiną się na przyszłość w niemowlęctwie jeszcze będące zdolności kierowania pierwszorzędną polską sceną, jaką bez zaprzeczenia jest i powinna być zawsze scena krakowska, zaznaczam tylko z obowiązku korespondenta, że na wybór ten bardzo pessymistycznie zapatruje się ogół; — wielu zaś utrzymuje, że do wyboru jego wiele przyczynił się jego „tata“ radca miejski, chociaż wiadomem jest ze sprawozdania rady, że „tata“ w chwili głosowania ostentacyjnie opuścił salę. — No, ale wybaczyć trzeba tym wielu, bo przecież złośliwość istnieje i istnieć będzie zawsze na świecie Eftar.

**Rzeszow**, dnia 30 lipca 1893.

U nas tropikalne gorąco, skutkiem czego publiczność używa codziennie kąpieli we Wisłoku. A że w tym względzie dałoby się kilka słów powiedzieć, tedy dzielę się niemi z Szan. Czytelnikami.

Otóż przedewszystkiem zauważyć muszę, że władze do tego powołane nie poczyniły żadnych środków ostrożności i nie wyznaczyły miejsc, gdzie panie a gdzie panowie kąpać się mają. Nie ma miejsca wskazanego dla nieumiejących pływać i z tego powodu kąpiący się narażeni bywają na próbę tonięcia. Tam, gdzie panie się kąpią, umyślnie niemal przychodzą mężczyźni i w temże samém miejscu używają kąpieli w stroju adamowym. Już samo poczucie delikatności i przyzwoitości wymaga, aby tego nie czyniono — a ponieważ niektórym mężczyznom brak widocznie wychowania — życzyćby należało, aby czynniki do tego powołane zapobiegły nietylko podobnym wykroczeniom przeciw przyzwoitości wytyczeniem na Wisłoku miejsca osobno dla pań, osobno dla mężczyzn a osobno do pławienia koni, ale by przepisów tych z surowością przestrzegały. Tego domaga się od władz tutejsza płeć piękna i ma nadzieję, że głos ich w tej sprawie nie pozostanie głosem wołającego na puszczy. Przynajmniej ze względu na dzieci przestrzegajcie panowie przyzwoitości!

W Jarosławiu na Sanie dzieje się chyba inaczej? *) Xylon.

*) Podobnie — ale już wyprzedzeni niniejszym artykułem, nie zabieramy w tej mierze głosu. Przyp. Red.

**Dąbrowa** dnia 25 lipca 1893.

Piekącą u nas sprawą, którą muszę poruszyć, a nad którą właściwie powinni się zastanowić dotyczący, jest sprawa naszego Towarz. „Sokół“. Ćwiczenia przestały się odbywać w połowie czerwca. Do tego czasu prowadził je z własnej li tylko chęci kie-

rownik szkoły tutejszej; dlaczego dalej ich nie prowadzi, nie można go o to obwiniać, bo to tylko z jego strony łaska, że się dotąd „Sokołem“ zajmował — ale wina leży po stronie tych, którzy stoją na czele „Sokoła“ a którzy mówiąc nawiasem, nie wiedzą nic o tem, co się dzieje w „Sokole“, czy się ćwiczenia prowadzą dalej lub nie i wcale się o to nie troszczą. A przecież wybrano ich nie od parady i chyba przyjęli ofiarowane im godności w „Sokole“ nie dla honoru ale dlatego, aby się opiekować Towarzystwem i starać o rozwój tegoż. Wprawdzie Namiestnictwo nie zatwierdziło statutów i podano je po raz drugi do zatwierdzenia to przecież jako filia Sokoła tarnowskiego ćwiczenia odbywać możemy, zwłaszcza że życzliwe nam Towarzystwo zaliczkowe odstąpiło bezpłatnie salę do ćwiczeń, jakiej niejedno z prowincyonalnych towarzystw sokolich mogło by nam pozazdrościć. — Płacimy wkładki miesięczne a nie wiemy wobec tych stosunków na co i za co, bo wcale nie ćwiczymy. Sokół egzystuje li tylko z nazwy a właściwie „Sokoła“ w Dąbrowie niema. — Zamiast naprzód idziemy w tył.

Gust.

## To i owo.

Szanowna Redakcyo! Sądziłem, że spełniając życzenia moich sąsiadów przyczynię się do dobra publicznego, tymczasem za słowo prawdy niektórzy nosy na kwintę pospuszczali i gniewają się na mnie. — Skoro tak, nic już widać nie będzie można pisać — a miałbym o czem. Napisałbym Wam n. p. o wodospadach z t. z. „Góry cygańskiej, z której wśród dni deszczowych obficie na głowy zamieszkałych w Hadesie płynie deszczówka, obrywając i tak wąskie chodniki —napisałbym o studni na „Podzamczu“, przepełnionej wodą taką, o której gdyby niejeden wiedział naturalista, z pewnością w niej znalazłby z bogatego świata przyrody wiele ciekawych żyjątek. Ale skoro nie idzie inaczej zamilknę teraz — i wtedy dopiero odezwę się znowu, gdy mieszkańcy prosić mię będą, abym w ich imieniu złożył podziękowanie Olimpowi i jego bogom że przyszedł w pomoc cierpiącym w Hadesie.

A więc sza! Lecz jakże to trudno milczeć, jak język swędzi. Darujcie, że Wam opowiem, choć o sąsiednich nam sprawach.

Czy to prawda niewiem, ale mi mój znajomy z sąsiedniego miasteczka o tem opowiedział. Mówił on — cóż z tego, że Wasz Jarosław, duże miasto, cóż z tego, że macie pod dostatkiem dobrych lekarzy, kiedy żaden nie kuruje Kneippa metodą. U nas — mówił dalej — jest filantrop, który leczy jakąś nie umiem Ci powiedzieć sympatyczną czy jakąś hydropatyczną metodą. Powiadam Ci — ciągnie dalej — to metoda szczególna. Chwalą go czasem cierpiący mężczyźni — ale kobietki ubóstwiają — bo wszystkie ich choroby leczy umiejętnie! Pomyślałem sobie, a toby ci to dobrze było, gdyby tak i u nas w Jarosławiu —znalazł się jaki hydropata, co to podobno wodą leczy, a sprowadził się, ze względu na obfitość wody tak do nas na Podgórze Leżajskie — ale cóż, nie miałby powodzenia — boby po wielkim błocie nikt do niego chodzić nie chciał!

Mieszkaniec z Podgórza leżajskiego.

## Wystawa w Chicago.

Ciekawe rzeczy opowiadają i opisują o mieście Chicago i o wystawie. Miasto samo należy do osobliwości. Ze wszystkich stron miasta zbiega się w niem aż 26 linij dróg żelaznych. Wskutek czego panuje tu ogromny ruch przemysłowy i handlowy. Powiadają, że tu ruch pieniężny rocznie ma wynosić około sześć miliardów franków. Mimo tego wszystkiego Chicago w sobie nie posiada nic pociągającego. W dzień szereg ulic i alej wcale nieponętnie się przedstawia. Za to w nocy przy oświetleniu światła elektrycznego Chicago wygląda dziwnie imponująco. Ile tu niespodzianek bardzo koniecznych można napotkać! — Firmy większych zakładów przynęcają przechodniów różnymi figurami woskowymi. Wyobraźmy sobie n. p. warsztat krawiecki. Stoi w wystawie figura woskowa, przedstawiająca prezydenta Clewelanda, ściskającego rękę Rzeczypospolitéj amerykańskiej, obwiniętéj w narodową chorągiew. Magazyn bielizny wystawił okręt, ułożony z chustek do nosa; skręcone serwety wyobrażają maszt wysoki; żagle z firanek gipiurowych powiewają w górze. Krzysztof Kolumb wydaje u rudla kilku majtkom rozkazy. Na falach z prześcieradeł białych kołysze się statek. Skład pończoch oznacza posąg, utworzony zestucznie poskładanych skarpetek.

Gdzie rzucisz okiem, wszędzie widzisz, to starców to kobiety to dzieci o dziwacznych postawach a wreszcie gigantyczne postacie, zastosowane do rodzaju handlu. W większych bazarach znajdziesz wszystko. Obok obuwia, konfitury, pigułki, ubrania, mąkę; stroje damskie, narzędzia muzyczne, herbatę, cygara, likiery, owoce, mięsiwa i delikasy.

Ceny w hotelach i restauracyach były w początkach otwarcia wystawy bajecznie wysokie. Wiadomo bowiem że pierwszego dnia pojawiło się na wystawie obcych i tutejszych gości trzykroć sto tysięcy; dziś zwiedza wystawę zaledwie dwanaście do trzynastu tysięcy osób. Wskutek tego hotele spuściły z tonu. Zwiedzający wystawę wchodzą w układy z właścicielami hoteli, którzy nawet za trzy dolary wynajmują wytworne pokoje z łazienką i wszelkiemi wymysłami, nie zmuszając wynajmujących, aby się stołowali na miejscu.

Śmiesznie a zarazem smutnie wyglądają dorywczo pobudowane w okolicy wystawy pustką stojące hotele, pomalowane jaskrawo, na których, powiewają chorągwie z napisami pełnymi rozśmieszającej przesady, n. p. 600 pokoi; inny hotel pisze na chorągwi 2.000 łóżek, i. t. p.

W Chicago jest prawie tyle teatrów jak w Paryżu. Przedstawiają w nich różne sztuki — niektóre pisane umyślnie nawet dla Ameryki jak n. p. pod tytułem „American Obroad“ przez Wiktoryna Sardou. Najciekawszem dla Europejczyków było przedstawienie sztuki „Minstreli“. Nic podobnego nie widziano nawet w słynnym Paryżu. Wyobraźmy sobie udanych murzynów o twarzach pomalowanych, ustawionych w półkole w czterech rzędach, nieruchomych jak manekiny. Murzynom tym przoduje niby komendant, po bokach zaś zamykają bandę tę dwaj ku publiczności wzróceni komicy. Na znak komendanta milcząca ta dzicz ruszać się zaczyna — a skoro komicy zaczną prawić figle banda ta murzynów wybucha różnorodnym śmiechem. Z pod purpurowych ust wyglądają białe zęby, z oczów zaś sypią się błyskawice.

Na widok ten można ze śmiechu boki zrywać. Następują potem tańce, śpiewy i sztuki akrobatyczne, a wszystko nacechowanem jest oryginalną humorystyką amerykańską. Co do wystawy w Chicago, kto wie czy ona wypadnie tak świetnie jak ją zapowiedziano. Otwarta jeszcze w maju, świeciła w niektórych działach pustkami. — Jak donoszą, ma ona już być zupełnie urządzona. Ciągle ze stron obcych zgłaszali się wystawcy. W liczbie ich zgłosił się z Włoszech jakiś krawiec z swem arcydziełem igły. Przedstawiony przezeń kawał sukna, obejmujący pięć stóp kwadratowych, jest złożony z 6 000 blisko odrębnych kawałków. Przy troskliwem wpatrywaniu się widać dopiero że sukno tak zwierzchu jak i ze spodu jest łatane. Na oko, nikt by nie przypuścił że te tak piękne desenie złożone z gwiazd i gwiazdeczek różnéj wielkości, to łatanina, która krawcowi włoskiemu aż ośm zrabowała lat czasu.

Na rozwój wystawy niekorzystnie wpłynęło nadzwyczaj wysokie cło — z drugiej zaś strony wielu odstraszyła grubiańska niegrzeczność — z jaką wystąpiono wobec Szwajcarów. Wystawili oni w osobnym, nadzwyczaj ozdobnie udekorowanym pawilonie okazy słynnych swych zegarków genewskich. Jeden z fabrykantów bez wiedzy administracyi sprzedawszy zegarek, został gwałtem wtrącony do więzienia bez poprzedniego wyroku sądowego, przyczem nie postawiono służby przy jego kosztownych okazach.

To tak dalece oburzyło Szwajcarów, że zamknęli oni tak piękną wystawę i nie wiadomo czy ją zechcą otworzyć.

**Do Szanownych P. T. Czytelników naszych!**

**Ponieważ zamierzona przemiana dwutygodnika naszego w czasopismo tygodniowe, bez kaucyi, ograniczyłaby na mocy ust. pras. omawianie kwestyj politycznych i społecznych — będziemy na razie wydawać nadal dwutygodnik.**

**Redakcya.**

# Kronika.

**W pierwszych dniach września** br. z okazyi manewrów wojskowych, zawita Cesarz w grodzie naszym. Celem godnego i uroczystego przyjęcia Monarchy wydał burmistrz p. Dr. Dietzius imieniem Magistratu m. Jarosławia odezwę do mieszkańców, w której przemawia: „Jestem przekonany, że wszyscy mieszkańcy naszego miasta pragną gorąco i dołożą wszelkich starań, aby przyjęcie było godnem tak dostojnego Gościa. W tej myśli wzywam wszystkich panów właścicieli domów, aby takowe odnowili — we wzorowym porządku i czystości utrzymywali a P. T. mieszkańców miasta, aby tak podczas przyjazdu jak i podczas pobytu Najaśniejszego Pana w naszem mieście spokojnem zachowaniem się przyczynić się zechcieli do utrzymania porządku w mieście, przez co najlepiej potrafimy wyrazić należny hołd i głęboki szacunek dla dostojnej Osoby ukochanego Monarchy.“

O dalszych szczegółach podamy później.

**Wiadomości osobiste.** P. Eman. Dworski, b. dyrektor tut. gimnazyum, opuszcza tymi dniami miasto nasze, wyjeżdzając z awansem do Lwowa.

P. D. cieszył się u nas sympatyą, z żalem go też wszyscy żegnamy.

**Nekrologia** Dnia 22 lipca umarł w Wiedniu po krótkiej słabości minister wojny generał broni baron Bauer. Według powszechnego zdania dzienników wiedeńskich i sfer wojskowych, strata męża tego dla armii, dla Austryi i dla całej monarchii jest niepowetowaną. Na wieść tę smutną tutejsze kasyno wojskowe wywiesiło na swym gmachu flagę żałobną.

**Powodzie** dały się tego roku nietylko w okolicy Jarosławia ale w całej Galicyi w sposób bardzo groźny we znaki. W skutek corocznych roztopów w górach, bezpieczeństwo ludności i bogactwo ogólne będzie dopóty, zagrożone dopóki posłowie, i reprezentanci narodu nie będą się starać jak najrychlej zażegnać niebezpieczeństwa odpowiednimi środkami zaradczymi, polegającymi przeważnie na regulowaniu rzek.

**Zielenią** okryte plantacye naprzeciw hotelu Victoria, dobrze przedstawiają się oku. Niedawno temu, bo cztery lata dopiero, jak na tem miejscu, panoszyło się błoto—a dziś, dzięki troskliwości miasta, mamy dobrze utrzymywane chodniki i ławki, które wśród spiesznie podrastających drzew, za jakiś czas dadzą przechodniom miły w cieniu spoczynek. Na środku tych plantacyi ma stanąć, jak uchwalono, pomnik wieszcza naszego Adama, który wiele się przyczyni do upiększenia miasta. Zanim jednak to nastąpi, zapytać wypada co porabia komitet dotyczący, że żadnego nie daje o sobie znaku życia!?

**O nowych tabliczkach** z nazwami ulic i numerami wspomnieliśmy pobieżnie w zeszłym numerze. Dzisiaj dodatkowo zwracamy uwagę mieszkańców naszego grodu, aby się na dotyczące ulice i odnośne numera powoływali, przez co prędzej wszyscy nazwy nowe ulic sobie zapamiętają. Tem więcej powinniśmy używać tych nowych nazwisk ulic, ile że nie są one czczą tylko nazwą ale umiejętnie opracowaną nomenklaturą, zastosowaną przez p. prof. Rychlika, bądź to do podań historycznych bądź to do różnych zdarzeń.

**Wybory rękodzielników III korporacyi w Jarosławiu** odbyły się dnia 23 lipca br. O ile słyszeliśmy — wnieśli katolicy do tut. c. k. Starostwa protest przeciw dokonanym wyborom, gdyż one nastąpiły w stanie anormalnym znacznej części wyborców.

**Trójka hultajska.** W Wiązownicy skradli d. 9 lipca u Franciszka Lechończaka trzej młodzi ludzie — zaczynając — jak przysłowie mówi od łyczka — 2 kosze w wartości 6 złr. Nazwisk ich nie wymieniamy, bo po nich spodziewamy się poprawy.

Przecież to przysłowie polskie jest prawdziwe. Młodzi zaczęli od łyczka a starzy zabrali się do rzemyczka. Gospodarze: Błażej Lechończak, Jurko Terebieniec i Antoni Orzechowski z Wiązownicy, gospodarowali samowolnie przez dłuższy czas, wycinając na t. z. Synechach koło Wiązownicy drzewo w alei JE. ks. Czartoryskiego. Szkoda znaczna. — Ptaszków pociągnięto do odpowiedzialności.

**Grad** wielkości 20 do 35mm. a nawet rozmiarów kuli bilardowej spadł — jak nam donoszą — we wsi Głęboka i okolicy, wyrządzając szkody okropne. Na polu wszystko zmięszane z błotem. Owies, jęczmień i kartofle doszczętnie prawie zniszczone.

**Z Przeworska piszą nam:** Bardzo nieprzyjemnie dotknęło mieszkańców naszego grodu rozporządzenie Rady szk. kr., według którego szkoła żeńska, która już 20 lat istnieje w Przeworsku, ma być zniesioną i przyłączoną do szkoły męskiej — z czego powstanie t. z. szkoła mieszana. To też ojcowie miasta na posiedzeniu rady miejskiej na dniu 28 lipca uchwalili jednogłośnie, aby starać się usilnie o to, iżby szkoła żeńska została jak dotąd oddzielnie i aby została wyniesioną do szkoły 4-klasowej. W tym celu wybrano delegacyę z dwóch radnych pp. Świtalskiego aptekarza i Dra Końcowicza, lekarza, aby udał się do Rady szk. kr., celem poczynienia odpowiednich w tej sprawie kroków. Mieszkańcy mają nadzieję, że Rada szkolna przyczyni się do życzenia miasta, tembardziej, że miasto wydaje rocznie przeszło 2 tysiące zł. na szkoły.

**Cierpiący** na padaczkę Ignacy Jurkiewicz, syn obywatela w Przeworsku, kąpiąc się w rzece Mleczce, znalazł śmierć, z powodu doznanego ataku.

**Staraniem młodzieży polskiej** odprawionem zostało w poniedziałek dnia 31 lipca br. nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie za dusze męczenników narodowych ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, jako w 46-letnią rocznicę ich stracenia.

**Z korpusów wakacyjnych.** W Niedzielę 16 lipca odbyło się w Tarnowie w kościele katedralnym poświęcenie sztandaru korpusistów. Na uroczystość tę przybyła dziatwa ćwicząca z Wojnicza i ze Szczucina.

**Z życia towarzyskiego.** Dnia 22 lipca br. pobłogosławionym został w kościele parafialnym w Oświęcimie związek małżeński panny Wandy Popielówney, nauczycielki w Oświęcimie z p. Dr. Fiałkowskim, lekarzem z Rzeszowa.

**Z okazyi 70 rocznicy** urodzin Kornela Ujejskiego przypadającej na dzień 12. września b. r. wybrany został z grona obywateli miasta Lwowa komitet, ktorego celem obmyślenie najgodniejszego uczczenia poety.

**Z Husiatyna** otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W dniu 16. b. m. nawiedził pożar nasze miasteczko a wzmógł się z taką szybkością, że w kilku godzinach spłonęło 130 domów, cerkiew i dwie bożnice i blisko 3000 ludzi pozostało bez dachu! Brak mieszkania zniewala nieszczęśliwych pogorzelców do tułania się dniem i nocą po ulicach i serce się kraje patrząc, jak mężczyźni i kobiety załamują ręce a dzieci jęczą wołając o kawałek suchego chleba. Nędza straszna i dlatego bezwłoczna pomoc jest konieczną!

Datki choćby najmniejsze uprasza się przesyłać pod adresem: Dr. Henryk Nathansohn adwokat w Husiatynie.

**„Wycieczka „Echa"** po zdrojowiskach krajowych zapowiada się świetnie. Zarządy miejsc kąpielowych i delegaci „Szkoły ludowej" zajęli się szczerze urządzeniem koncertów „Echa" tak, że dziś już porządek produkcyi jest ustalony. 2 sierpnia koncertować będzie „Echo" w Truskawcu, 3 w Rymanowie, 4 w Iwoniczu, 5 w Żegiestowie, 6 i 7 w Krynicy, 9 w Szczawnicy, 11 w Zakopanem 12 w Rabce, 13 w Nowym Sączu a 14 w Stryju. — W program koncertów wchodzą utwory 30 polskich kompozytorów; uwzględniono także i ruskie kompozycye. Produkcye „Echa" poprzedzi wszędzie słowo wstępne mające na celu poinformować zakordonową publiczność o celach „Szkoły ludowej" — dla którejto „Echo" czysty dochód z wycieczki przeznacza.

Ze względu, że „Echo" do pierwszorzędnych należy towarzystw, nadto ze względu, że spełnia ono czyn szlachetny, spodziewamy się, że wszędzie przyjmą je z należytem uznaniem.

**Krajowa Dyrekcya skarbu** wydała d. 21 lipca 1893 do l. 63589 ex 1893 obwieszczenie w sprawie sposobu używania względnie przylepiania nowych znaczków stemplowych emisyi 1893. Ponieważ otrzymaliśmy z c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu egzemplarz ogłoszenia do ewentualnego użytku, tedy zamieszczając je dosłownie. zwracamy usilnie uwagę naszych Czytelników, aby w swoim własnym interesie, co następuje, z uwagą przeczytać zechcieli: L. 63.589. Obwieszczenie. Na znaczki stemplowe z emisyi 1893 wprowadzone od 1. lipca 1893 podnoszą się skargi z tego powodu, że je wrzekomo niedostatecznie zaopatrzono w klejową materyę. Skargi te nie są uzasadnione, a pochodzą głównie ztąd, że Publiczność nie obeznana jeszcze ze sposobem obchodzenia się z niemi. Znaczki bowiem poprzedniej emisyi pociągnięte były klejem kolonskim który silnie trzeba zwilżyć, by znaczek przylepiony do papieru dobrze przylgnął. Wywoływało to znowu utyskiwania, że znaczki nie przylegają się dobrze do papieru. Wskutek tego użyto przy znaczkach stemplowych nowej emisyi gumy arabskiej jako środka przylepiającego, gdyż guma łatwiej się rozpuszcza i przylepienie ułatwia. Tu jednak zdarza się znów, że nowy znaczek wedle dotychczasowego zwyczaju silnie zwilżony, utraca gumę, która się rozpuszcza i przed przylepieniem zupełnie się ściera. Nowe znaczki stemplowe trzeba zatem tylko zwilżyć, aby je silnie przylepić, zbyt mocne zaś zwilżenie może przylepienie albo utrudnić, lub nawet zupełnie udaremnić. W skutek polecenia Wys. c. k. Ministerstwa skarbu z 6. lipca 1893. l. 26323 podaje się to niniejszem do publicznej wiadomości.

**Pierwszy Zjazd koleżeński** byłych uczni VII klasy lwowskiej wyż. szkoły realnej, którzy takową ukończyli w r. 1863, odbył się we Lwowie w dniach 15. 16. i 17. lipca b. r. — Wzruszającą a zarazem niekiedy ucieszną była chwila poznawania się po 20 latach niewidzenia na przed wstępnem zebraniem w Sobotę 15 lipca wieczorem w sali bankietowej hotelu Stadtmullera. Dwadzieścia lat to dość długi okres czasu, by z młodziana stać się dojrzałym mężczyzną i odmienić się często do niepoznania.

Z 52 uczni do których należeli: Albrecht Emil, Barański Franciszek, Bossaga Włodzimierz, Białaczewski Władysław, Bielański Jan, Biliński Józef, Blanth Jan, Brühl Leopold, Czechowski Wiktor, Dąbrowski Stanisław, Dillmont Robert, (†) Dybowski Tadeusz, Dziekoński Michał, Feit Fipolit, Gebauer Rudolf, Głuszkiewicz Jędrzej, Görtz Wacław, Halberstamm Bernhard, Hermann Jakób, Hippman Emanuel, (†) Horny Alojzy, Horoszkiewicz Stanisław, Korasadowicz Adam (†), Kostecki Stanisław, Krzyżanowski Kazimierz, Lang Wawrzyniec (†), Mally Ludwik (†), Mitschke Piotr Henryk, Moniak Emil, Nadachowski Antoni, Niementowski Mieczysław, Odzierzyński Antoni, Opatowicz Ferdynand (†), Pineles Emil, Popkiewicz Ignacy (†), Przedrzymirski Juliusz (†), Rzehak Jan (†), Schatier Fryderyk, Schlögl Franciszek, Stelzer Karol, Stroński Włodzimierz (†), Sumper Adolf, Szafer Mieczysław, Szczepański Michał, Szostakiewicz Antoni (†), Tarnawski Aleksander, Torski Grzegorz, Tyniecki Bronisław, Vetulani Franciszek, Wenzel Eugeniusz (†), Zajączkowski Kazimierz, Zubrzycki Franciszek, zmarło 12, z pozostałych 40 przybyło 23, usprawiedliwiło swą nieobecność 15, 2 zaś nie można było odszukać. Z żyjących 40 są: inżynierami 19 (kolejow. 11, autonom. 7, prywat. 1,); urzędnikami 8 (kolej. 2, autonom. 1, rządow. 4, prywat. 1,); wojskowymi z powołania (oficerami i urzędnikami wojsk. 7; rolnikami 2; nauczycielami ludowymi 2; fabrykantem (chem.) 1; niewiadomego zajęcia 1, zaginiony bez wieści.

W Niedzielę 16. po wspólnem śniadaniu w cukierni Wierzbickiego fotografowano się w grupie u Hennera, zwiedzano wystawę sztuk pięknych, później udano się na sumę do rz.-kat. katedry, poczem o godz. 1 zebrali się uczestnicy zjazdu w sali bankietowej hotelu Stadtmülera na wspólną ucztę, w której udział wzięli z żyjących dziś, a we Lwowie zamieszkałych profesorów dyrektor Dr. Czesław Rodecki i profesorowie Michał Służowski i Celestyn Hoszowski— inni zaś stosunkami przeszkodzeni usprawiedliwili swą nieobecność. — Wśród wesołej rozmowy wznoszono liczne toasty, których szereg rozpoczął Dr. Cz. Rodecki gorącą mową, w końcu odczytano liczne telegramy od nieobecnych kolegów i profesorów a między innemi i wiersz prof. Franciszka Waligórskiego:

Dwudziestolecie — ciężka życia szkoła!
Wielu z Was skruszył czasu ząb potężny;
Bo nikt tej sile oprzeć się nie zdoła,
Choćby najmocniej zbrojny był i mężny..
Tych, którzy padli, uczcić nam potrzeba;
Lecz czego oni zdziałać nie zdołali —
By dopełniły się wyroki nieba —
Muszą dokonać ci, co pozostali.
Więc na Was spada po nich ta spuścizna...
Idźcież z nią śmiało przez zawodów ciernie,
Ażeby kiedyś mogła rzec ojczyzna:
„Godni pamięci, bo służyli wiernie."

Uczta przeciągnęła się do godz. 4 po południu, przed zakończeniem której zebrano na rzecz „Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie" 21 złr.

Całodzienny ulewny deszcz stanął na przeszkodzie wykonaniu w tym dniu reszty punktów programu, zebrano się więc dopiero o g. 7 wieczorem na wspólną wieczerzę w sali pawilonu ogrodowego na wysokim zamku, gdzie przepędzono kilka chwil wśród swobodnej pogadanki, przeplatanej muzyką i śpiewem. Przy tej sposobności uchwalono wydać księgę pamiątkową zjazdu z życiorysami wszystkich 52 kolegów, jak również, by zjazdy nadal co 5 lat się odbywały.

W poniedziałek 17. odbyła się w kościele OO. Dominikanów o g. 9 rano żałobna msza św. za dusze zmarłych kolegów i profesorów, na której oprócz uczestników zjazdu byli obecni dawni we Lwowie zamieszkali profesorowie i przez komitet zaproszeni członkowie rodzin zmarłych kolegów. Po mszy św. odbyła się rzewna scena podziękowania komitetowi przez zaproszonych za pamięć o zmarłych a im tak blizkich. Smutna to ale i podniosła była chwila, kiedy wśród tej krótkiej rozmowy rozpoznawano w twarzach sierót rysy dawnych kolegów.

Po wspólnem śniadaniu przed odjazdem przy sprzyjającej nareszcie pogodzie zwiedzano roboty na placu wystawy krajowej, poczem nastąpiło pożegnanie, przy którem dano sobie przyrzeczenie zwiedzania wraz z swemi rodzinami wystawy krajowej w przyszłym roku w lecie, w terminie bliżej przez komitet się oznaczyć mającym.

**„Gazety Urzędniczej"** Nr. 14 z 15 lipca wyszedł i zawiera: Podpisujcie! — Korespondencya wiedeńska.—Ze sądu.— Administracja podatków stałych w Galicji. — Awanse i systemizacja. — Interview.— Etymologia w krajowej Dyrekcji Skarbu. — Zmiany w personalu Dyrekcyj skarbowych. —Wiedeń czy Galicya?— Technik w służbie państwowej. — Z różnych dykasteryj. — Zapiski bieżące. — Ogłoszenia. —Fejleton: Z księgi doświadczeń. —W dodatku: Z hygieny. — Kroniczka. — Z prowincji. — Kącik humorystyczny. Powieść Zoli; Życzenie zmarłej, arkusz 10.

**Godne naśladowania.** W Anglii od dawna, w Niemczech zaś od pewnego czasu istnieje zwyczaj, że przemysłowcy i kupcy zezwalają w lecie corocznie w okresie t.z. ogórkowym naprzemian na krótki wyjazd swoich podwładnych, celem pokrzepienia ich sił, nie zatrzymując ani ukrócając pobieranych przez nich zapłat, w czasie nieobecności pracujących.

**Z Muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie** otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: L. 95/893. Konkurs. Zarząd Muzeum Przemysłowego we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na wykonanie projektu wewnętrznego urządzenia męskiego pokoju do pracy — na podstawie wzorów mających wybitną cechę dawnych polskich mebli. Projekta przedstawiać mają: 1. Rysunki całości wewnętrznego urządzenia i założenia męskiego pokoju, który co najmniej zawierać winien: biuro wraz z fotelem, szafę mniejszą na akta i korespondencyę, — kanapę, stół i sześć fotelików, mały stolik przed okno. Rysunki całości urządzenia pokoju przedstawiać winne: cztery ściany w projekcyi ortogonalnej, sufit i rzut poziomy według skali 1 : 50. 2. Rysunki poszczególnych przedmiotów stanowiących całość urządzenia pokoju, należy wykonać według skali 1:10 w trzech projekcyach ortogonalnych tj. w rzucie pionowym, poziomym i bocznym z uwidocznieniem potrzebnych przekrojów. Zasadniczą podstawą niniejszego konkursu są następujące warunki: I. Wzory projektowane winne opierać się na motywach i wzorach dawnych polskich sprzętów lub zabytków architektonicznych. Jest przeto pożądanem, aby projekta konkursowe, dotrzymując tego warunku, opatrzone były zarazem w objaśnienia, z jakiego źródła t. j. z jakich sprzętów lub pomników starożytnych w Polsce motywa zostały zaczerpnięte. II. Zabytki form i dekoracyi swojskiej mają służyć tylko jako źródła motywów, na podstawie których powstałby dalszy rozwój stylizacyi rodzimej. Nie mniej również idzie o to, ażeby motywa te były logicznie zastosowane do nowoczesnych warunków użycia tych sprzętów i urządzeń. Przeto drugą zasadą konkursu jest, aby projektowane wzory nie były niewolniczem naśladownictwem, lub prostą kopią, ale swobodnem zastosowaniem i rozwinięciem dawnych motywów i miały w dostatecznym stopniu cechę samoistnej kompozycyi. III. Prace konkursowe powinne uwidoczniać techniczną stronę budowy przedmiotu, przeto rysunki mają być wykonane ściśle fachowo, stosownie do materyału i techniki pewnego rękodzieła, tak azeby wykonanie przedmiotu nie wzmagało innych środków jak te, którymi rękodzielnik nasz obecnie rozporządza. IV. W konkursie niniejszym mogą ubiegać się o nagrodę tylko krajowcy bez względu na stan i zawód konkurujących. V. Za celniejsze prace konkursowe, które odpowiadać będą warunkom wyżej wskazanym, oznaczają się następujące nagrody: 1. nagroda w kwocie 300 zł. — 2. nagroda w kwocie 250 zł. Nagrodzone projekta stają się własnością Muzeum; również Muzeum zastrzega sobie prawo pierwszeństwa zakupienia projektów nienagrodzonych. Zadaniem Zarządu Muzeum będzie nabyte projekta zaopatrzone nazwiskiem autorów rozpowszechniać, bądź przez reprodukcye w odpowiedniej publikacyi, bądź wykonując całość lub część projektu na cele wystawowe. Autorowie projektów nagrodzonych lub zakupionych, tem samem nie mają prawa publikowania tych projektów, wolno im jednak zużytkować je w innej drodze na swoja korzyść. VI. Projekta konkursowe wraz z wyżej określonem objaśnieniem w ustępie I. mają być zaopatrzone odpowiednią dewizą. Pod taką samą dewizą ma być załączone w opieczętowanej kopercie nazwisko autora lub autorów. Tak wykonane projekta nadesłane być mają do Muzeum Przemysłowego Miejskiego we Lwowie z końcem grudnia t. b. r. Ostatni zaś termin nadesłania prac konkursowych oznacza się na 31. grudnia 1893 do godziny 12 w południe. W początkach miesiąca stycznia 1894 r. odbędzie się ocenienie prac konkursowych przez komisyę sędziów i rozdanie przyznanych nagród, poczem urządzona będzie wystawa nadesłanych projektów. Do komisyi sędziów zaproszeni będą znawcy fachowi, których nazwiska przed upływem konkursu zostaną podane do publicznej wiadomości. W końcu Zarząd Muzeum zaznacza, iż będzie jego staraniem, w myśl wyrażonego życzenia ze strony Wysokiego Wydziału krajowego, aby z premiowanych projektów pewną całość lub poszczególne sprzęty wykonać na mającą się odbyć wystawę krajową w r. 1894.—Fakt ten zaś będzie wymownym dowodem, że rękodzieła nasze wyzwalają się z pod wpływów obcych, że mogą one rozwijać się samodzielnie z cechą wybitnie oryginalną i narodową. Zarząd Muzeum zaprasza więc pp. artystów, techników i rękodzielników do jak najliczniejszego udziału w konkursie, z tem przeświadczeniem, że każdy z nich odczuje donośne znaczenie myśli tu podjętej, która zjednała szczere poparcie ze strony najwyższej krajowej władzy autonomicznej i komisyi krajowej dla spraw przemysłowych, a która przy dobrej woli pp. konkurujących, niewątpliwie świetne wyda rezultaty. Lwów dnia 19. lipca 1893. Zarząd Muzeum Przemysłowego Miejskiego.

Za prezesa: Kustosz:
J. Zacharkiewicz. Wł. Rebczyński.

**W Wiedniu** wydano zakaz wywozu paszy i taki sam zakaz ogłoszono na Węgrzech.

**Nowo założone Towarzystwo** „Czytelnia kolejowa" dla personalu kolejowego rozpoczyna swą działalność dn. 1 sierpnia b. r. w Rzeszowie.

**Ogłoszenie.** Stosując się do życzeń, nadchodzących od wielu delegatów i lokalnych komitetów Wystawy, przydłuża podpisana Dyrekcya termin zgłaszania przedmiotów na powszechną Wystawę krajową we Lwowie r. 1894 do dnia 1 października 1893. Wystawcom, którzy się po ten dzień nie zgłoszą, nie może Dyrekcya zapewnić przyjęcia przedmiotów na Wystawę i uzyskania miejsca w żądanym przez nich rozmiarze.

Lwów dnia 28 lipca 1893.

Sekretarz jeneralny: Dyrektor Wystawy
J. Starkel. Marchwicki

**Subwencja.** P. minister handlu reskryptem z d. 16 b. m. oznajmił c. k. prezydjum namiestnictwa, iż zamierza udzielić wystawie krajowej lwowskiej r. 1894 subwencję państwową w kwocie 40.000 złr. t. j. w tej samej wysokości w jakiej udzielono subwencję dla wystawy praskiej r. 1891. P. minister przyrzekł również dać do dyspozycji dyrekcji wystawy nagrody państwowe w medalach srebrnych, bronzowych i honorowych dyplomach, uważanych jako najwyższe nagrody.

**Ciekawy wypadek.** W okolicy Warszawy, na wsi, zdarzyło się przy ślubie dziwne zajście. Pan młody, skoro już orszak weselny gotów był do wyjazdu, poprosił ojca swej narzeczonej do osobnego pokoju i oświadczył, że dopóki nie dostanie na rękę pewnej sumy pieniędzy, dopóty nie przystąpi do ślubu. Stroskany ojciec zaprosił na naradę córkę swą i jej ciotkę majętną, która dowiedziawszy się o co chodzi, postanowiła siostrzenicy swej przyjść bez wahania w pomoc podpisaniem wobec świadków skryptu dłużnego. Skoro panna młoda miała już żądany posag w ręku, poprosiła ze sobą swego przyszłego męża i wobec wszystkich świadków okazała posag częścią w gotówce, częścią w papierach, oświadczając p. młodemu, że mu wręczy to po ślubie. Schowawszy posag za gors oświadczyła, że do ślubu jest gotową. W kościele, kiedy kapłan odebrał od młodego przysięgę, zwrócił się do młodej, która jednak na zapytanie: „Czy ma szczerą i nieprzymuszoną wolę pojąć za małżonka tego oto N." odrzekła: Nie. Skoro na powtórne zapytanie duchownego odrzekła nie — natenczas kapłan oświadczył, że ślubu dać nie może. W chwili tej zwróciła się oblubienica do obecnych i w te odezwała się słowa: Ażeby tego pana napiętnować, co przekłada pieniądze nad osobę, który nie mnie lecz majątku szukał — przywiodłam was wszystkich aż tutaj — lecz Was za to przepraszam a zarazem zapraszam na zabawę, która będzie dla mnie niewypowiedzianie miłą, iż Bóg dobry uchronił mnie od niekochającego mnie męża. W tydzień po zabawie jeden z drużbów złożył wizytę rodzicom tej panny, oświadczając, że nie chce żadnego majątku tylko prosi o dzielną i zacną osobę, która sama jest nieoszacowanym klejnotem.

## *Z teki „Kolców" i „Satyra"*

W pociągu spacerowym.

— Możeby pan zamknął okno, bo strasznie wieje!
— Ani myślę.
— Poczekaj pan, na najbliższej stacyi zawiadomię konduktora.

---

— Panie Konduktor, ten pan niechce zamknąć okna, przeciąg pozrywa nam głowy!
— Niechże pan zamknie!
— Nie zamknę i tyle.
— W takim razie na następnej stacyi zawiadomię zawiadowcę.

---

— Gdzie tu jest pasażer, który niechce zamknąć okna?
— To ja, panie zawiadowco.
— Teraz chyba pan niebędziesz się upierał?...
— Właśnie, że będę.
— Podam do następnej stacyi depeszę, aby sporządzono protokół.
— I owszem.

---

— Czy to pan o którym mi telegrafowano!
— We własnej osobie.
— Co pan wolisz: protokół i karę sądową czy zamknięcie okna?
— Wszystko mi jedno, nie zamknę.
— Czemuż pan się spierasz i nie zamykasz?
— Bo okno w wagonie zamknięte — tylko szyby nie ma.

Z **Vademecum** lekarza.

„Niema tak nieznacznego kataru, z którego by znolny lekarz czegoś zrobić nie umiał."

## Kącik humorystyczny.

**Filut** jeden warszawski, który umiał sobie wygodnie żyć — gdy mu już nie dostawało odpowiednich środków — założył kawiarnię w Warszawie. Wiadomo, że żaden interes nie idzie, skoro doń zabiera się człowiek niefachowy — tak też i przemysłowiec ten, gdy mu interes szedł nie szczególnie, zaczął się w duchu martwić, co to dalej będzie. Sprytny ten i nader lubiany gospodarz kawiarni umiał gości swoich dobrze zabawiać. Pewnego n. p. razu przyrzekł gościom, skoro zakupią pewną ilość biletów, że ze swym potężnym brzuszkiem przeciśnie się przez otwór od klucza. Wszyscy obecni zaintrygowani takiem przyrzeczeniem, pokupili bilety — czekając na tę ciekawą sztukę. Właściciel kawiarni wyszedł do przybocznego pokoju i jakby o niczem nie wiedział, zajął się przeglądaniem dzienników. Zniecierpliwieni goście zaczęli gospodarza wywoływać. Nareszcie kiedy głośno zaczęli szemrać — ukazał się w progu oczekiwany sztukmistrz i w te do gości przemówił słowa: Szanowna publiczności - przecież nie bądź naiwną, abym ja z moim tęgim brzuchem mógł się przecisnąć przez dziurkę od klucza; zażartowałem tylko — a żeście panowie mnie wsparli zakupnem biletów — jestem wam za to wielce zobowiązany.

Skoro od tego wykpigrosza zaczęła stronić publiczność warszawska, urządzał artysta ten przedstawienia w okolicach Warszawy. I tak: kazał rozkleić afisze w jednem z mniejszych miast, zapowniając w swym programie szereg bardzo zajmujących sztuk. Skoro na przedstawieniu nadzwyczaj wielka zebrała się ilość widzów — bohater sztuki dając na siebie mimo oznaczonej godziny rozpoczęcia podobnie długo czekać — ukazał się na stukania i niepokój publiczności, trzymając w rękach małych rozmiarów pieska. Publiczność zniecierpliwiona z wytężoną uwagą przyglądała się temu niby magikowi. Szanowna publiczności, rzecze on — zgadnij co to jest — co trzymam w rękach? Wiele odzywa się głosów z pośród publiczności z twierdzeniem, że to chart, że młody wyżeł, że pincz, że mops. Skoro się uciszyło, filut ten odrzekł poważnie: Nie czcigodna publiczności — to nie jest ani wyżeł, ani pincz, ani mops — to jest najzwyklejsza suczka! Po prologu tym zasunęła się kurtyna. Wykpigrosz schowawszy pieniądz w kieszeń, wsiadł do czekającej dorożki i odjechał właśnie o tym czasie odchodzącym pociągiem, a publiczność nie mogąc się doczekać dalszych sztuk, dowiedziała się w końcu od właściciela hotelu, że ów sławny magik czmychnął!

**Z pamiętnika muzyka.** Zegar na wieży ratuszowej wybił a n d a n t e m a e s t o s o drugą po północy. Ledwie trafiłem do domu. Szarpnąłem za dzwonek u bramy a l e g r e t t o, a gdy stróż nie otwiera, przechodzę w f o r t e i powoli wyrzucam z siebie całą skalę przekleństw, aż do górnego c i s. Udało się. Stróż otwiera. Wychodzę na schody p i a n o, otwieram drzwi od pokoju p i a n i s s i m o c o n g r a z i a — kładę się do łóżka a g i t a t o i m o r m o r a n d o zasypiam. Nad ranem c a v a t i n a. Budzę się a żona wywija kijem po grzbiecie v i v a c e, p r a e s t o e f u r i o s o a ja krzykiem i płaczem wtóruje l a c r i m o s o l a r g o i wreszcie kończę f i n a l e duettu pocałowaniem rączki żony przy małem t r e m o l a n d o jej płaczu. Gust.

---



## Rozkład jazdy.

| W kierunku do: | | | Przyjazd. | Odjazd. | |
|---|---|---|---|---|---|
| Lwowa | Nr. 1 | Posp. | o g. 2.15 | — 2.19 | w nocy |
| Krakowa | Nr. 2 | Posp. | o g. 1.14 | — 1.18 | „ |
| Lwowa | Nr. 3 | Posp. | o g. 11.33 | — 11.37 | w poł. |
| Krakowa | Nr. 4 | Posp. | o g. 5.8 | — 5.12 | po poł. |
| Lwowa | Nr. 11 | Osob. | o g. 4.32 | — 4.59 | rano. |
| Krakowa | Nr. 12 | Osob. | o g. 10.41 | — 10.49 | w nocy |
| Lwowa | Nr. 13 | Osob. | o g. 4.58 | — 5.3 | po poł |
| Krakowa | Nr. 14 | Osob. | o g. 8.14 | — 8.19 | rano |
| Lwowa | Nr. 15 | Osob. | o g. 1.59 | — 2.07 | w poł. |
| Krakowa | Nr. 16 | Osob. | o g. 2.28 | — 2.34 | „ |

Sokala odchodzi osob. Nr. 911 o g. 8.40 przed poł.
„ „ „ 913 o g. 6.20 wieczór.
Z Sokala do Jarosławia Nr. 912 przych osob. o 4.48 po połudn.
„ „ „ 914 „ osob. o 7.45 rano.



Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Ludwik Styrna. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.